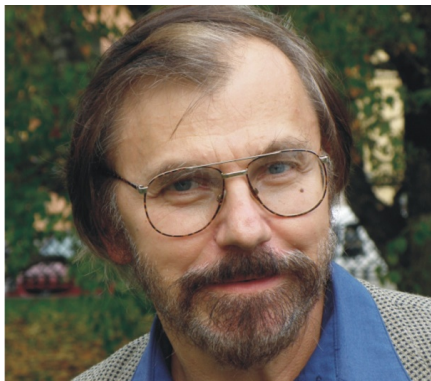


Listy do Pani A. (144)



Hej, tam na tratwach!

Droga Pani!

Zaczynając ten list napisałem: „Sroga Pani”. Zawahałem się, czy tę omyłkę zostawić, ale jednak zdecydowałem się na korektę. Wołę panie łagodne, trochę w typie Maryni Połanieckiej.

Trudno jednak taką łagodność zachować, kiedy obserwuje się niektóre sprawy. Choćby oglądając drugi film braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”. Tu jasno widać, kim w większości są ludzie rządzące Kościołem. Owszem, jest kilku świetnych, wzbudzających zaufanie biskupów, ale reszta to zadufani w sobie obłudnicy. A noszenie mitry wcale ich nie uszlachetnia. To są tchórze i chamy. Tchórze, bo nie potrafią stanąć – jak to oni mówią – „w prawdzie” (dawniej mówiono „spójrzec prawdzie w oczy”, ale teraz mamy nowomowę prymitywów). Chamy, bo traktują ofiary w sposób uwłaczający. Zresztą i Chrystusa wyrzuciliby za drzwi, gdyby przyszedł i śmiało zwrócić im uwagę.

Na ten temat pisano już wiele. Ja tylko daję wyraz zdziwieniu, skąd się biorą takie szumowiny tam, gdzie ich być z definicji nie powinno. Ale cóż, pleśń atakuje także najlepsze konfitury. Tylko tu pleśń jest stanowczo za dużo.

Zresztą czy to w Kościele, czy poza nim, „dygnitarzom” wierzyć nie można. Kłamią wszyscy; od biskupów, prezydentów do wszelkich przywódców. Z tą różnicą, że jedni lepiej, drudzy gorzej. Na tym całym bezrybiu ci pierwsi mogą się (do czasu) wydawać szczerzy i prawdomówni, bo są wytrenowani w obłudzie. Jednak wszelka władza, duchowna czy świecka, robi wszystko, aby ludzie nie myśleli samodzielnie. Jedni wierzą Kościołowi, drudzy bez partyjnych ideologii nie mogą żyć. Przypomina mi to trendy modowe. Nie ma już długich sukni z trenem, są krótkie – raz szerokie, raz dopasowane. Dziś nie „nosi się” PIS-u, za to w modzie są kąpiele w zatrzutej Wiśle, która pachnie jak najprzedniejsze perfumy. I wielu to wyznaje, a jeśli nie – to świadczy o wstecznictwie i ślepcie. A więc w stadnym zapatrzeniu chlup pomiędzy

zdechłe ryby. Ludzie w większości nie potrafią myśleć samodzielnie, oddzielać pozytywne od zjawisk negatywnych, tylko jak barany pędzić przed siebie w jednym kierunku, nie znając nawet ani nie widząc swojego pastucha, który już dawno stada przestał przewodzić. A jeśli trafią się jakieś zdrowo rozsądkowe owczarki, to nie są w stanie tego pędu zatrzymać, bo kto by tam słuchał głupich, zacofanych owczarków. Są przekonani, że biegnąc w stadzie manifestują swoją inteligencję, a ci poza stadem – to głupcy. I pchają się do rzeźni. Bardzo mnie to bawi. A Panią?

Podobnie jest z wrzaskami o ograniczeniu swobód obywatelskich z powodu pandemii. Idąc tym tropem postuluję zatem pozejmować wszelkie znaki drogowe, spalić kodeksy prawnicze oraz konstytucję, podręczniki, zwłaszcza medyczne, bo wiedza będzie ograniczała swobodę chirurga grzebiącego nam w brzuchu. Niech robi na własną rękę, cokolwiek to znaczy... Zniszczymy też wszystkie instrukcje obsługi jakichkolwiek sprzętów. Całujmy się na ulicach, smarujmy na ubrania naszych bliźnich kiedy tylko chcemy, bo przecież żadna pandemia niczego nam nie może zabronić! Poza tym coś takiego nie istnieje. Okazuje się, że nasz świat można sprowadzać do absurdu nieskończonego.

Stąd tylu idiotów chodziło bez maseczek. Dziś już nie chodzą, bo uchylono nakaz, ale jeszcze – na własne życzenie – będą chodzić. Są jednak tacy, którzy wierzą, że koronawirus to tylko wymysł jakichś „sił”, które chcą manipulować ludzkością: koncernów, polityków i diabli wiedzą jakich jeszcze „ośrodków”. Okazuje się, że cały świat jest jakimś ciemnogrodem, zbiorowiskiem osobników przesądnych, zabobonnych, łatwo ulegających „teoriom spiskowym”. A ja chwalebnie sobie siedzenie w domu, chodziłem w maseczce, kiedy z rzadka musiałem wyjść. A gdy raz jej zapomniałem, to poczułem się na ulicy jakbym szedł z gołą... chyba się Pani, choć jest subtelną kobietą, domyśla z czym.

Aby jednak odejść od zidiociałej, zakłamej, obłudnej rzeczywistości trzeba ożywić wyobraźnię. Posłużyła mi ostatnio lektura książki „Ja, deprawator” Józefa Hena. To znakomity pisarz, obserwator, fabularysta. Przeniosłem się zatem w czasy moze nie tak odległe, ale bardziej naturalne, ludzie też byli nieco inni, choć z tymi samymi wadami i obciążeniami. Lektura książki Hena przeniosła mnie do bardziej „czytelnych” czasów, a niejednokrotnie (to już osobiste wrażenia) do miejsc, które dobrze znałem, ustawiała mnie wśród osób, niegdyś żyjących wokół mnie. A więc było to niczym ożywcze cofnięcie czasu.

Przysłał mi swoje wiersze zatytułowane „Tratwy Nostradamusa” Jan Tulik. To świetny tom, na który składają się wiersze liryczne, ale najważniejszy w nim jest tytułowy poemat. Pokazuje on ludzką ułomność, ale przede wszystkim dramat istnienia polegający na posiadaniu przez człowieka świadomości wyrывkowej, która to świadomość nie pozwala odkryć całości egzystencji, jej cech i celów. Są tu odwołania do epoki Nostradamusa, mamy do czynienia z rozmaicie przez wieki rozumianą filozofią. „Tratwy Nostra-

damusa” są zarazem utworem bardzo współczesnym. To nie jest poetycka skamielina. Tak w zakresie przesłań jak i języka, poezja ta jest żywa i uniwersalna, aktualna i kreatywna. Nie poprzestaje na opisie tego, co już znamy lub moglibyśmy znać z tradycji, z literatury, z historii. Wszystko to, co zawarł tutaj poeta, rozgrywa się także wokół nas.

Jednakże poemat ów, na co chcę zwrócić Pani uwagę, nie wyczerpuje zawartości całego tomu, w którym znalazły się również wiersze liryczne. Często podszyte ironią, zawsze precyzyjne, celnie acz oszczędnie zmetaforizowane. Umiar, oszczędność środków potęgują ekspresję utworów, co stanowi istotny walor poezji Jana Tulika. Wiersze zadziwiają przy tym pomysłowością, wyczuciem słowa, zaskakującą, śmiałą wyobraźnią. Niejednokrotnie są lapidarne, co świadczy o doskonałym opanowaniu poetyckiego tworzenia.

Z Jankiem Tulikiem uczestniczyliśmy kilkakrotnie w Galicyjskiej Jesieni Literackiej, a więc często jeździliśmy wspólnie samochodem. Raz jego, raz moim. Kiedyś, wracając z jakichś spotkań, natrafiliśmy bodaj w okolicach Kazimierzy Wielkiej na objazd. Wtedy prowadził ja. Posłusznie jechałem za wskazaniem tablic drogowych. I nagle tablice się skończyły. Byliśmy w jakimś lesie, zrobiło się ciemno, a my jedziemy, i końca nie widać. Tulik radzi w prawo, potem w lewo, mnie coś zupełnie nie pasuje. Ale gdy obrałem kurs według własnego wyczucia – było jeszcze gorzej. Kręciliśmy się po ciemnym lesie, po jakichś bezdrożach, co najmniej półtorej godziny. Aż w pewnej chwili Janek zauważył: „o, tutaj już byliśmy. Jedź tam”, i wskazał jakiś kierunek. Posłuchałem go, nie bardzo wierząc w dobry rezultat. Okazało się, że tym razem Janek, jako GPS, zadziałał bezbłędnie. Wyjechaliśmy z leśnego labiryntu prosto na szosę asfaltową. I, o dziwo, tę właściwą!

Na kolejne spotkanie on pojechał swoim autem. Zabrał mnie i Karla Grenzlera. Z początku czułem się niepewnie, ale znowu nie aż tak, by odmawiać modlitwę za konających. Przeciwnie – dobrze się nam rozmawiało o sprawach doczesnych... Szczęśliwie wróciliśmy do Kąsnej. Na miejscu okazało się, że samochód ma jakiś defekt. W każdym razie ja kiedyś miałem podobny. A że w jakimś stopniu się znam, pogrzebałem w nim trochę. Poprawiło się o tyle, że Janek mógł „popłynąć tratwą swojego auta” z Kąsnej do Krosna.

Takie nas spotykają przygody – nie tylko literackie. Zostają po nich wspomnienia i trwałe przyjaźnie.

Życzę Pani ciekawych, zdrowych wakacji –

Stefan Jurkowski

